

# Janusz Węgiełek

---

## O miłości romantycznej

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (9), 84-99

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przedmiot  
miłości i stan  
miłości

*Janusz Węgielek*

### **O miłości romantycznej \***

Dla romantyzmu charakterystyczny jest rozdział przedmiotu miłości od stanu miłości. Izolacja ta określa w najogólniejszych zarysach sposób kochania w romantyzmie. Stanowi ona *principium* tego, co nazywamy, często odnosząc słowo to do przypadków z innego podwórka wziętych, „miłością romantyczną”.

Przedmiot miłości został z różnych, nieraz tajemnych przyczyn utracony na zawsze i bezpowrotnie. W swym bycie rzeczywistym, zajmującym pewną przestrzeń i zdominowanym przez czas, jest absolutnie nieuchwytny, mieści się bowiem poza horyzontalną linią oglądu zjawisk. Nie ma go na wyciągnięcie ręki, nie ma go również w granicach pola widzenia. „A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać” — słyszymy skargę jednej ze stron. O tym oddaleniu w czasie i w przestrzeni sygnalizują zaraz początkowe wersy erotyków:

Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty..

---

\* Szkic ten proszę potraktować jako głosę na marginesie książki Denisa de Rougemonta *Miłość a świat kultury zachodniej*.

Czyż z tobą wtedy raz ostatni byłem..  
Wzywam cię w boskiej wspomnienia godzinie...

W sposób mniej bezpośredni, a bardziej przewrotny mówi to samo ukuty na barokową modłę koncept romantyka: rozłąka jest faktem dokonanym, tylko pamięć i wyobrażenia zdają się głosić co innego:

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę...

Dystans przestrzenny, na jaki został odsunięty przedmiot miłości, jest tak ogromny, że można go ustalić co najwyżej jakimiś nierealnymi miarami. Zupełnie nie wchodzi w rachubę zamysł pokonania go: wszak odległości dzielącej „dwie gwiazdy” nie da się przebyć po prostu jednym skokiem. Nie ma też mowy o powolnym, żmudnym, czasochłonnym zbliżaniu się do ukochanej osoby, o stopniowym przepływaniu tych astralnych przestrzeni. Kwestia zasypywania szczelin i rozstępów w ogóle się tu nie pojawia. Na próżno by szukać u romantyków jakiegось wewnętrznego imperatywu, w myśl orzeczeń którego dążyliby oni do skrócenia dzielącego ich od przedmiotu miłości dystansu. Za to manifestacyjnie podkreślają rozległość przestrzeni, ogrom jej rozmiarów, by uzasadnić tym wykluczenie ze zbioru nakazów nakazu ogarnięcia obiektu uczuć poprzez dopuszczenie go w granice świata widzialnych form. Gest zdzierający kosmiczne tło obcy jest romantyk. Romantyk nie podejmuje żadnych kroków w celu przewyciężenia rozłąki. Dostrzegamy go raczej w sytuacji, kiedy odchodzi, oddala się, odpływa pod pełnymi żaglami, w sytuacji zapoczątkowującej pęcznienie przestrzeni, która odtąd nieprzystępną smugą będzie się kładła pomiędzy osobą kochaną a kochającą. Rozłąka nie wyznacza naglących zadań pokonania jej, lecz zharmonizowana jest ze swoistą akceptacją takiego stanu rzeczy. Nieobecność obiektu, jego domyślne

Astralne  
odległości

jedynie istnienie podaje się jako zasadę naczelną, jako konstytutywną cechę miłości.

I dla mnie rozdział jest godłem kochania;  
 Bom ile razy w życiu nienawidził,  
 Los ze mnie wtedy połączeniem sztydził,  
 I gdzieś przeklinał, nie było rozstania!

Tych tylko wiecznie ze łzami żegnałem,  
 Których me serce czciło lub kochało;  
 I teraz, patrzaj, podobnie się stało —  
 Znać, gdzieś została, tam kochać musiałem!

Zgoda na  
 nieosiągalność  
 przedmiotu  
 uczuć

Czyżby więc ta szczególna pasywność — bo o pasywności należy mówić, gdy nic się nie robi, by przeciwdziałać rozłące — świadczyła o z góry przyjętej nieosiągalności przedmiotu uczuć, który, ukryty poza słonecznym, śmiertelnym kręgiem zjawisk, zajmuje obszary niedostępne i dalekie? Zważmy jednak, że nic bardziej odległego od Boga, a przecie człowiek nawet tę odległość ze wszystkich swych sił i przy użyciu różnych forteli starał się pokonać. Jak na razie ulegamy nieodpartemu wrażeniu, iż przedmiot miłości w miłości romantycznej jest zapoznany i niepotrzebny, ponieważ nie dąży się do unii z nim, lecz z całym spokojem pozostawia się go poza granicami widzialnego; nie wyczuwamy tego pędu, tej magnetycznej siły zbliżającej „dwie gwiazdy”, energii skupiającej rozproszone atomy, namiętności, której by nie zadowalało samospalanie się, gdyż popychałaby do przedsięwzięć mających w planie jak najbliższe dotarcie do drugiej osoby; wówczas dystans przestrzenny byłby przeszkodą *par excellence*, ile że przeszkody są po to, aby je przekraczać, i nie ma tam przeszkód, gdzie nikt nie doświadcza chęci ani potrzeby burzenia ich.

Upragniony  
 i bolesny  
 dystans

W romantyzmie jednak ów dystans jest normalnym, by nie powiedzieć — upragnionym stanem rzeczy, który po prostu się stwierdza, nie bez bolesnych westchnień, co prawda, lecz na pewno bez

zamysłu zniesienia go. Wydaje się zatem, że o nieosiągalności przedmiotu miłości w miłości romantycznej nie może być mowy. Nieosiągalność zawsze zakłada przeszkodę, przy czym jest najzupełniej drugorzędną kwestią, czy będzie to jakaś przeszkoda zewnętrzna, czy też immanentnie tkwiąca w samym przedmiocie i z nim tożsama. Tutaj przeszkoda nie pojawia się, więc raczej wypadaloby rzec, iż poezja i mit notują w incipitach czystą *nieobecność* przedmiotu miłości, choć zaraz potem dowiadujemy się, iż stanu tego nie można rozciągnąć na wszystkie czasy, w odróżnieniu bowiem od chwili obecnej czas przeszły odgrywa w miłości romantycznej rolę świadka, który widział na własne oczy, jak przedmiot uwielbienia został ogarnięty:

Czy pomnisz, jakem ja wiosłował tobie,  
Patrzac na ciebie, patrzącą na fale?

W porządku narracji rozłąka figuruje na pierwszym miejscu, w porządku wydarzeń stanowi finał romansu. Wgląd w fabułę ujawnia, iż mit miłości romantycznej skonstruowany został wyraźnie *à rebours* w stosunku do mitów dawniejszych. Otóż u początku miłosnych perypetii, tam gdzie sięga wspomnienie, a dociera ono naprawdę do samych źródeł, napotykamy w micie miłości romantycznej na stan autentycznej unii, uprawomocnionej tym, iż przedmiot miłości znajduje się w obrębie świata zjawisk dostrzegalnych. Nic tego stanu zespolenia nie poprzedza; niewątpliwie jest on pierwotny; głucho o tym, jak do niego doszło. Wspomnienie nie sięga jeszcze dalej, lecz zatrzymuje się właśnie tutaj; wiemy, co ma ulec zburzeniu, jak natomiast powstała ta monolityczna budowla, tego możemy się tylko domyślać. Miłość — miłość w jej najpełniejszym kształcie, gdy całkiem brak jeszcze separacyjnych dystansów, pęknięć i rozłamań — od razu jest *dana*, dlatego też dekoracjami swymi przy-

Rozłąka —  
finał romansu

pomina Eden, który również został dany człowiekowi, nim ten na zawsze i bynajmniej nie z własnej woli opuścił ogrody.

U początku mitu miłości romantycznej znajduje się harmonia i uczestnictwo. Romantyk nie osiąga tego stanu, nie zdobywa go; nie jest on mu nagrodą za trudy i wyrzeczenia, za niezłomne i wytrwałe pokonywanie przeszkód. Romantyk od razu znajduje siebie w centrum, od razu posiada wszystko, choć na chwilę tylko. Samo połączenie uchyla się problematyzacji, gdyż jest pierwotne, otrzymane, zastane przez pamięć u najdalszych początków: romans zaczyna się od niego, tak jak biografię otwiera dzieciństwo. I to odróżnia zasadniczo wersję romantyczną od mitów dawniejszych. W tamtych liczyła się przede wszystkim prehistoria, droga, którą należało przejść, by dostąpić połączenia. Światło biło u końca tej drogi. Nakierowanie w przyszłość, perspektywa przyszłościowa regulowała biegiem wydarzeń. Możliwość unii zawieszona była w czasie przyszłym. Kochanek nie spoglądał w studnię minionego czasu, lecz prosto przed siebie.

Wykres ruchu układał się we wzór o linii biegnącej wciąż w górę, odnosił się bowiem do ruchu wstępującego, ruchu po szczeblach drabiny. Ostatnim jej szczeblem była śmierć. Przekroczywszy próg śmierci, kochający mógł wreszcie w pełni ogarnąć przedmiot swej miłości. Chwilę obecną, tę, w której się relacjonowało, znamionował, podobnie jak w romantyzmie, rozstępn między kochankami, atoli sytuacji tej nie poprzedzała inna, o całkowicie odmiennym charakterze. Stan absolutnej unii był kwestią jutra, był dopiero do osiągnięcia. Chwila obecna, będąc przedśłowiem i prehistorią, nie miała żadnej przeszłości; nabrzmiewała cierpieniem z powodu rozdziału, w niczym jednakże nie przypominała jeremiady (w romantyzmie często dwuznacznej!) nad bezpowrotnie utraconym stanem zespolenia. Nie mogła jej przypominać, gdyż w mi-

Dawny mit

Absolutna unia  
była kwestią  
przyszłości

tach dawniejszych nie ma mowy o utracie czegośkolwiek. Punktem wyjścia jest w nich zupełny brak, czyste nieposiadanie, „nędza” bez miłości; kolejny etap to wzbogacenie przez miłość i miłością; etap końcowy to — po uprzednim zapuszczeniu zasłon śmierci — ogarnięcie przedmiotu uwielbienia.

W romantycznej wersji mitu fabularny układ zdarzeń przedstawia się akurat na odwrót. Chwila obecna jest tu punktem dojścia. Wypełnia ją atmosfera stagnacji i bezruchu, jak zwykle wtedy, gdy dotarło się do ostatecznych granic. Śmierć nie gwarantuje tu żadnej unii, gdyż ta stanowi treść dalekiego początku romansu. Tutaj kochankowie umierają oddzielnie i w osamotnieniu. Zresztą ogrom dystansu przestrzennego jest i tak równoznaczny śmierci, która ową ekspresyjną kreską tyle że uwypukla oddalenie i nieobecność. W misteryjnym dramacie miłości śmierć, niczym jakieś niesamowite interludium, wciska się pomiędzy dwoje kochanków, by tym szczelniej zasłonić przedmiot uwielbienia, przenosząc jego istnienie w sferę pamięci; jest więc bramą, przez którą przechodzi się samemu; miast łączyć jak dawniej — rozdziela. W erotykach romantycznych śmierć pojawia się dość rzadko, a i wtedy funkcjonuje raczej na zasadzie retuszu mającego dobitniej podkreślić bezmiar oddalenia. Przecież zawsze któreś z kochanków zostaje przy życiu! Niebawem przekonamy się, że ta zmieniona co do swej treści rola, jaką w micie miłości romantycznej odgrywała śmierć, była wynikiem utraty Transcendencji.

Kontrastowe zróżnicowanie układu fabularnego zdarzeń w stosunku do schematów średniowiecznych pociągnęło za sobą różnicę w widzeniu samego przedmiotu miłości.

W dziełach, z których romantycy czerpali natchnienie i pożywkę dla własnych dokonań poetyckich, przedmiot miłości posiadał oblicze idealne, co jed-

Śmierć zamiast  
łączyć —  
rozdziela

Prawo do  
rzeczywistej  
egzystencji

nak nie świadczy, iż niewidoczne i ukryte. Jego opis wywodził się z konkretnego oglądu. Adorowany i czczony, przedmiot miłości dostępny był dla oczu. Prawda, że patrzono tak, by widzieć samą wartość i duchowość, lecz przecież nie patrzono wyłącznie „oczyma duszy”. Obiekt uczuć rościł sobie prawo do rzeczywistej egzystencji, jego opis zakładał więc jego realne istnienie. Z przedmiotem miłości można było obcować, ponieważ istniał aktualnie i zawsze na zewnątrz ośrodka percepcji. W swym bycie pozostawał suwerennym i niezawisłym; wymagał, by przyznawano mu obiektywność istnienia. W zamiarze odnalezienia go należało zwrócić się poza siebie, przez co stanowił cel, do którego się zdąża, do którego się dochodzi, który się ogarnia. Był wciąż odkrywany, pogłębiany, rozświetlany, wciąż bliższy i bliższy. Zajmował pozycje transcendentne, to znaczy zewnętrzne i jednoczesne w stosunku do podmiotowości, czym zresztą potwierdzał swą realność i samoistność. Skoro więc istniał w wyłuszczonej wyżej sposób i skoro istniał ponadto jako idealna duchowość, to nie mógł być niczym innym, jak tylko Bogiem. Erotyczny kostium służył poetom, którym sprzykrzyły się teologiczne metafory.

Inaczej w ro-  
mantyzmie

Inaczej w romantyzmie. Tutaj przedmiot miłości istnieje wyłącznie w regionach pamięci. Chcąc go dojrzeć, muszę odwrócić wzrok od sfery zjawisk zewnętrznych i spojrzeć okiem wewnętrznym, skierowanym do środka: moment kontemplacji osoby uwielbianej zakłada w ten sposób uprzednie zniszczenie zewnętrznego świata. Jest to zrozumiałe, albowiem na zewnątrz mnie w otaczającym mnie świecie nie ma tego, co pragnąłbym dojrzeć; dystanse dzielące mnie od przedmiotu mojej miłości są tak rozciągnięte, że praktycznie stawiają pod znakiem zapytania jego istnienie. Czyż można mówić o istnieniu gwiazdy, która jarzy się gdzieś w odległości biliona lat świetlnych? Jej światło do



mnie nie dociera, gdyż po drodze zostaje całkowicie rozproszone. Tak więc przedmiot miłości w miłości romantycznej jest przedmiotem co najmniej nieobecnym, w rzeczywistości zaś, przy śmielszym sformułowaniu kwestii, jest to przedmiot po prostu *nie istniejący*. Odsunięty w głąb minionego czasu, nierozzerwalnie zrośnięty z epoką, która już się zakończyła, żyje życiem zastępczym, życiem „na niby”. Pamięć szydełkuje jego kształt i tkanę; pamięć owija go szczelnie swym somnambulicznym kokonem. Wyzbywszy się niezależnego i odrębnego bytowania, właściwego zarówno Bogu, jak i krzakowi jaśminu, został przez nią wchłonięty „na wieczność” i bez reszty. Dzięki absorpcji, której uległ, jest teraz zawsze w posiadaniu i zawsze do dyspozycji. Jego rzeczywisty brak zrodził namiastkę jego pozornej, ale trwałej obecności.

Przedmiot  
miłości nie  
istnieje

Pamięć nigdy nie zawodzi romantyków. Znajdują w niej w każdej chwili to, co pragną znaleźć, przede wszystkim zaś ów gotowy przedmiot uwielbienia, który pojawia się niemal na każde ich zawołanie. Gotowy — gdyż złożony do lamusa pamięci, zakonserwowany przez pamięć, poddany jej mumifikacyjnemu działaniu. Wystarczy popatrzeć, jak romantyk opisuje ukochaną postać, jak obficie czerpie z określeń, które ma już w pogotowiu, jak mocno wierzy w trafność raz użytych słów, które w jego przekonaniu są aktualne i wciąż tak samo adekwatne; z jaką pewnością wreszcie — że nie musi przeprowadzać korekty portretu — rezygnuje z przygotowawczych szkiców, by od razu kłaść farby. Doprawdy, trudno w tym opisie doszukać się postawy poznawczej, która wyrażałaby się stopniowym zdzieraniem zasłon lub po prostu tylko dodawaniem do siebie przymiotników w miarę powolnego odkrywania coraz to innych cech przedmiotu, który się poznaje. Z postawą tą zetknęlibyśmy się wówczas, gdyby chodziło o przedmiot znajdujący się na zewnątrz podmiotowości, w najściślejszym

Pamięć nigdy  
nie zawodzi  
romantyków

Pamięć u  
romantyków  
i u Prousta

znaczeniu transcendentny wobec niej, tutaj jednak mamy do czynienia z przedmiotem interioryzowanym, pozbawionym samodzielnego bytowania, wessanym przez pamięć.

Pamięć romantyków zajmuje antypody pamięci Prousta. Pamięć Proustowską można drażyć, rozświetlać, poddawać wiwisekcji i przebywać niczym labirynt, to natomiast, co wypełnia pamięć romantyków, jest już gotowe i ustalone, zdefiniowane i oprawione w ramki. Czy jest poznane? Romantycy nie zadają sobie tego pytania. Dla nich przedmiot miłości jest takim po prostu, jakim jest w ich pamięci, a to już przesądza, czy zmumifikowany został w swej prawdzie, czy też wciąż kokietuje pozorami; właściwe bowiem jest im przekonanie, że przechowując jakiś przedmiot w pamięci, posiadają zupełną prawdę o tym przedmiocie. I tak pamięć romantyków zaludniają kobiety, które ich kochały i które ich zdradziły, anioły, półanioły, diabllice, rzecz jednak ze wszech miar ciekawa, że te, które kiedyś miały twarze madonn Rafaela, oraz te, które — drastycznie mówiąc — zaślubiły synów piekieł, w żaden sposób nie mogą pozbyć się swego anielstwa ani też zrehabilitować się, ponieważ takimi utrwaliła je pamięć. Do czegoż zmierzam?

Do tego mianowicie, iż przedmiot miłości w romantycznej wersji erotycznego mitu jest przedmiotem „zaklętym w umarłe formuły”, stojącym w galerii pamięci niczym marmurowy, zastygły w jakiejś tam pozie posąg, zdefiniowanym ostatecznie i wyczerpująco, ile że nie istniejąc realnie i suwerennie, nie może być poznawany, to znaczy nie można mu wyjść naprzeciw, opuścić swojego domu, opuścić siebie. Wynika stąd, iż aby odnaleźć ów przedmiot, romantyk rozchyła łupinkę podmiotowego wnętrza — zwraca się ku sobie. Jedyna forma jego aktywności przejawia się w akcie wskrzeszania dawnych stanów, w pobudzaniu wspomnień, które pieczołowicie chroni przed patyną i blaknięciem. Po-

za tym nie dostrzegamy niczego, co pozwalałoby mniemać, iż romantyk podjął jakieś kroki w zamiarze połączenia się z przedmiotem swej miłości. Bo jak tu zresztą można dążyć do unii z czymś, co nie istnieje, a przynajmniej nie istnieje w sposób właściwy wszystkim obiektywnym bytom? W pewnym sensie, gdy uwzględnimy charakter przedmiotu, unia jest już faktem dokonany, chociaż romantyk ogarnia nie sam przedmiot, lecz jego fantasmagorię, iluzję, cień za ledwie, jego utkany z nitki pamięci wizerunek. Gorycz tego zespolenia! Wobec powyższego jasne się staje, że mimo posuniętych niemal do granic profanacji zabiegów idealizujących przedmiot miłości (za kapitalny przykład tej postawy może tu służyć poemat Słowackiego *W Szwajcarii*, gdzie kochanek nie waha się poczynić wyznań, iż „wtenczas modlić się” zaczął „do niej”, gdy ujrzał ją w kolorach Maryjnych: białym, błękitnym i złotym, gdzie ubóstwianą postać widzi się już tylko jako absolutną Jasność i absolutne Dobro, i gdzie religijna, mistyczna nuta uwielbienia przenika cały wszechświat, tutaj akurat ustylizowany trochę staromodnie na pasterski, co zresztą okazuje się — dzięki delikatności i piankowości pejzażu — dość odpowiednim tłem dla uczucia oczyszczonego z prozaizmów i szumowiny zwykłej namiętności płomieniem zesłanym z Empireum, światłem nadziemskiego pochodzenia), pomimo więc tych usiłowań rozegrania romansu w konwencji modlitwy, w kostiumie wypożyczonym z Biblijnej *Pieśni nad pieśniami* oraz przy dekoracjach wizyjnych i podświetlonych barwnym korowodem lampionów, a może właśnie ze względu na te retusze, jako że przebija przez nie rozpaczliwy zamysł wydzwignięcia miłości za wszelką cenę w sfery Transcendencji, przedmiot uczuć w romantycznej wersji erotycznego mitu z całą bezwzględnością odarty jest z płaszcza wieczności.

Potwierdza to wszystko zarówno usytuowanie

Przedmiot  
miłości —  
iluzją

Kostium  
wypożyczony  
z Biblii

Pamięć i czas

przedmiotu w stosunku do subiektywnego wnętrza, jak i jego konsystencja. Pozycja, jaką ów przedmiot zajmuje, jest pozycją w ciasnym obrębie samej podmiotowości, gdzie współrzędne topograficzne nieodmiennie wykreśla pamięć. A czymże należy mianować pamięć, jeśli nie wierną towarzyszką czasu, jego przekorną służebnicą? Gdzie płynie czas tam i ona bezzwłocznie się pojawia, by gorączkowo ratować to, co w ogóle można jeszcze w jakiś sposób ocalić, lecz bądźmy przekonani, iż rzeczy wyniesione z kataklizmu, choć teraz mają w zakamarkach pamięci bezpieczne schronienie, wprzód jednak musiały być do dna skażone nietrwałością, bo w innym wypadku same by przecież zostały się przemijaniu. Owszem, pamięć wyrywa nicości jej łup, lecz czyni to połowicznie i bez żadnych zobowiązań, gdyż jej samej trudno się oprzeć korozyjnemu działaniu czasu; pamięć przedłuża, tu też zgoda, istnienie rzeczy, lecz w robieniu tej łaski znajdujemy równocześnie oczywistą degradację, albowiem jest pamięć składem rzeczy przemijających, które wprawdzie można odpowiednio zakonserwować, którym jednak nigdy nie ofiaruje się substancji wieczności. Kamuflaż pamięci pęka w szwach: chciała przesłonić czas, ukryć ślady spustoszeń, jakie po nim zostały, a skończyło się na tym, że sama uległa demaskacji. To bowiem, co jest w pamięci i tylko w pamięci, ile że będąc w pamięci w żadnym bądź razie nie może być jednocześnie gdzie indziej, chyba że przy gruntownej zmianie akcydensów, co i tak zresztą na jedno wychodzi, ponieważ teraz nie będzie to już tym, czym było onegdaj, jest z istoty swej kruche, czasowe i *przemijające*.

Demaskacja  
pamięci

Trubadurzy, Dante, Petrarca, by rzecz ograniczyć do epoki, w której najbardziej gustował romantyzm, postawili miłość na piedestale tak wysokim, iż sięgał sfer Transcendencji. Namiętność do Laury lub Beatrycze posiadała kapłańskie święcenia. Kto

znajdował się w szrankach miłości, przed tym roz-  
taczały się perspektywy dalekie i bezkresne. Przed-  
miot uczuć unosił się bezcielesnie w liturgicznym  
oparze adoracji. Miłość do kobiety stanowiła sub-  
telnie zakamuflowany obraz miłości do Boga.

Miłość kobiety  
obrazem  
miłości Boga

I nagle — o paradoksie! — w epoce, która poczuła  
się tak bliska tamtemu okresowi, która zaczęła tłu-  
maczyć Petrarę i Dantego i niemal nie wiedziała,  
jak wyrazić swój dla nich zachwyt, w epoce tej mi-  
łość zstępuje ze szczytów, gdzie postawiło ją śred-  
niowiecze, i ulega napastliwości czasu niczym  
pierwsza lepsza nierządnicą. Drugorzędne i zgoła  
błahe wydaje się pytanie, czy romantycy uświado-  
mili sobie ów przewrót. Niemożliwość Boga zapi-  
sana jest w ich modlitwie, w podminowanej pani-  
ką decyzji, by nie bezcześcić, lecz wielbić tylko,  
w apoteozie wspomnienia i tegoż wspomnienia eks-  
ploatacji, w metaforyce, nigdy nie kumulującej od-  
kryć w wyniku procesu poznania, lecz o repertu-  
arze gotowym i ustalonym, w postawie narratora,  
zastygłej, żałobnej, kontemplującej przeszłość i ów  
zatopiony w niej przedmiot miłości, nieobecny *hic  
et nunc* i w rezultacie nie zdobywany, a także  
w tym oto jasnowidzeniu:

Romantyczna  
degradacja  
miłości

Niewdzięczna! może dzisiaj, królowa biesiady,  
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady,  
Lub może się nowymi miłostkami bawisz,  
Lub o naszych miłostkach śmiejąca się prawisz.

Czyż można tedy dziwić się, iż podejrzliwy kocha-  
nek zostaje nadal w Alpach z zakwaterowaniem  
niedaleko Splügen i rezygnuje z ogarnięcia przed-  
miotu swej miłości, którego domyślna zmiana jest  
niewątpliwie zmianą w czasie, w dodatku lepsze  
zastępującą gorszym! To, przed czym heroicznie,  
czy też raczej rozpaczliwie bronili się romantycy,  
było zespoleniem stanu miłości z jej przedmiotem.  
Fatalność takiego zespolenia tłumaczyła się tym, że  
wtedy już wszystko nieodwołalnie szło na pastwę  
czasu, który niszczył, prozaizował, uczyłowieczał.

Na pastwę  
czasu —  
obiekt miłości

W czeluść tę pociągał zdegradowany, wywłaszczo-  
ny z prerogatyw wiecznej egzystencji obiekt uczuć,  
należało więc jak najszybciej uwolnić się od niego.  
Miłość spleciona ze swym przedmiotem byłaby  
całkowicie uległa przemijaniu, ponieważ sam przed-  
miot nie posiadał już znamion boskości. W rezulta-  
cie okazało się, iż przedmiot miłości nie jest wcale  
niezbędny w miłości romantycznej. Odesłany poza  
granice świata widzialnych form, ginie z oczu i gi-  
nie w ogóle. Miłość romantyczna dźwięczy pełno-  
brzmiać w sytuacji absolutnej nawet rozłąki, tej,  
którą symbolizuje śmierć. Romantyk zaraz na po-  
czątku uwzględnia nieobecność osoby ukochanej,  
a ujmując rzecz trafniej — jej nieistnienie; wi-  
docznie jednak nie ma to żadnego wpływu na jego  
uczucia, gdyż nadal „snuje” on miłość, która oby-  
wa się znakomicie bez przedmiotowego uzupełnie-  
nia.

Stan miłości w miłości romantycznej jest stanem  
permanentnym i właściwie niezniszczalnym. Aby  
takim mógł być, musiał wprzód zagubić gdzieś  
swoją przedmiot, unia z którym — rzeczywista, za-  
kładająca autonomię i zewnętrżność partnerów, nie  
zaś wynikła wskutek intryg i podstępów pamięci —  
byłaby ponad wszelką wątpliwość zgubna dla jego  
trwałości, a to ze względu na czasowy charakter  
owego przedmiotu. Stąd też „kochać” nie znaczy  
tu bynajmniej równocześnie wyruszać na poszuki-  
wanie, dążyć do ogarnięcia, zwracać się ku ukocha-  
nej istocie, obcować z nią, zakładać jej istnienie na  
zewnątrz siebie. „Kochać” w romantyzmie — to  
pozostawać w pewnym określonym stanie; to z do-  
brymi rezultatami zapewnić sobie jedność osobo-  
wości, ile że naczelne walory owego stanu wyczer-  
pują się w nie naruszonym trwaniu; to niewątpli-  
wie być czymś wypełnionym po brzegi, na podobień-  
stwo czary, do której wiano przedniego wina; to  
być bogatszym o tę wewnętrżną treść, a zatem nie

„Kochać” —  
siebie?

być po prostu pustym w środku; to niezmiennie w sobie coś odnajdywać; to odnajdywać w sobie wartość, a także ów fantasmagoryczny cień przedmiotu miłości; to rezygnować z wędrówki i poszukiwania na rzecz wewnętrznego rozpatrzenia się w sytuacji; to, wreszcie, posiadać, ale posiadać tylko w tym sensie, iż nie być niedokończonym, fragmentarycznym, odartym z czegoś, albowiem miłość romantyczna, zakreślając wokół siebie doskonałe w swej pełni koło, nie domaga się obecności i współuczestnictwa tej drugiej osoby. Więc chociaż jest tak, że zmysły ogarniające świat nie ogarniają zarazem przedmiotu miłości, rozdźwięk między wnętrzem a zewnętrżnością zostaje ściszony albo całkowitym zniszczeniem świata, którego nie dostrzegamy poza wewnętrzną treścią wspomnienia, albo kreacją form zastępczych, na zasadzie zgodności korespondujących ze stanem, w jakim znajduje się podmiot. Oba gesty: gest unicestwiający świat na czas miłosnej ekspresji oraz gest kreatora ustanawiającego odpowiedniość pomiędzy sobą a sferą zjawisk transcendentnych — prowadzą w równej mierze do niwelacji rozdźwięku. Rozdźwięk taki niewątpliwie implikowałby wędrówkę, wznoszenie się, działanie zmierzające do zawarcia unii. Tymczasem miłość romantyczna, wirując wokół własnego centrum, stroni konsekwentnie od schematu wędrówki i poszukiwania. Czegóż zresztą miałyby poszukiwać, skoro wprzódę pozbawiony został wszelkiej realności istnienia cel, którego osiągnięcie przybliżyła tylko pełna udręk wędrówka. Romantyk znajduje swą miłość u najdalszych początków i rzutuje ją w wieczność. Jak okiem sięgnąć, wciąż nie słabnące światło miłości i wciąż to samo jej napięcie. Już po prostu nie można nie kochać! „Nie kochać” w epoce Boga, epoce, kiedy przedmiot uwielbienia mieścił się w sferze transcendentnej i transcendentalnej zarazem, to jeszcze

Wirowanie  
wokół  
własnego  
centrum

nie negować istnienia wartości, a tylko rezygnować z ich poszukiwania; wygasły płomień miłości w romantyzmie zostawiłby po sobie głuchą pustkę wnętrza, tego ostatniego bastionu wszystkiego, co piękne, szlachetne i cenne. Romantycy wierzyli w niezniszczalność tych fortyfikacji. Ich wiara była głęboka, lecz zgoła naiwna. Niektórym jednakże starczało odwagi, by dostrzec z pomieszaniem zgromy z pewną dozą melancholii, że to w człowieku, co powinno być odporne na korozyjne działanie czasu i nigdy nie tracić swego pierwotnego blasku, okazuje się w nie mniejszym stopniu opanowane przez czas aniżeli świat materialnych bytów. I tak udrapowaną w szaty wieczności miłość czeka los podobny temu, który jest udziałem rzuconych na stos szczap drewna:

*Ja was lubił, lubow' jeszcze, byt' może,  
W dusze mojej ugasta nie sowsiem.*

Czas — uczuć  
morderca

Bo czas, ten „uczuć morderca”, krusząc miłość, pozostawia nietknięte jedynie jej wspomnienia:

*Naprasno czuwstwo wozbuźdał ja:  
Iz rawnodusznych ust ja słyszał smierti wiest',  
i rawnoduszno jej wniwał ja.  
Tak wot kogo lubił ja płamiennoj dusznoj  
S takim tiazołym napriażenijem,  
S takoju nieżnoju, tomitielnoj toskoj,  
S takim biezumstwom i muczenijem!*

Miłość zawsze  
jest  
metafizyką

Wtargnięcie czasu w królestwo erotyki nie ma nic wspólnego z tą wielką eksplozją odkryć, jaką zanotował w dziedzinie praw rządzących psychiką człowieka początek wieku ubiegłego. Miłość w poezji i w micie zawsze jest metafizyką, nigdy — psychologią. Mit miłości romantycznej, powielony ze wzoru mitów dawniejszych, odbiega od nich o całe niebo. Jeśli pominąć równie silną ekstazę uczuć, wszystko go właściwie od tamtych odróżnia, przede wszystkim zaś ów sposób widzenia i usytuowania przedmiotu miłości, którego w kształcie



osobowym, a więc substancjalnie innym niż dotychczasowy, romantycy za żadne skarby nie chcieli dopuścić do siebie, obawiając się wyjść ze świątyni na rynek. Czcze przeto i puste są ich modlitwy i cierpienia!